

## **Mój Mariupol. Relacja dziesięcioletniej Żeni, która uciekła z oblężonego miasta**

Nasze życie zmieniło się rano 24 lutego, gdy wszystkich obudziły wybuchy. Ziemia się zatrzęsała, dzieci zaczęły płakać. Mama powiedziała mi, że właśnie zaczęła się wojna. Wszyscy przeprowadzili się do piwnic, gdzie było zimno i okropnie. Wody w kranach już nie było, dlatego ludzie zaczęli spuszczać wodę z grzejników i używać jej do picia – pisze w swoich wspomnieniach Żenia, dziesięcioletnia mieszkanka Mariupola i podopieczna spalonej już Świątlicy Świętego Mikołaja.

Dziś jestem daleko od domu, nie słyszę już głośnych wybuchów i dźwięków syren przeciwlotniczych. Ale moje serce na zawsze pozostało w najwspanialszym mieście na Ziemi – w Mariupolu.

Z każdym rokiem Mariupol stawał się coraz piękniejszy. Powstały nowe boiska sportowe i place zabaw, remontowano szkoły i przedszkola. W Mikołajki w Mariupolu przed Teatrem Dramatycznym ozdabiana była niezwykła choinka, uważana za jedną z najpiękniejszych w całej Europie. Moim ulubionym miejscem do odpoczynku, które odwiedzaliśmy całą rodziną, był park „Tęcza” (Веселка). Razem z moim młodszym bratem i przyjaciółmi uwielbialiśmy bawić się na placach zabaw w tym parku, huśtać na huśtawkach, a potem kąpać w fontannie. Nasz dom położony jest na lewym brzegu miasta, niedaleko zakładów Azowstali, dziesięć minut na piechotę od Morza Azowskiego. Latem każdego dnia chodziliśmy z mamą nad morze. Morze Azowskie jest bardzo ciepłe, a to dlatego, że jest dość płytkie. Razem z braciszkiem karmiliśmy mewy, które nas się w ogóle nie bały i jadły nam niemalże z ręki. W Mariupolu miałam wielu przyjaciół, z którymi lubiłam spędzać czas. Wydawało mi się, że tak będzie zawsze.

Nasze życie zmieniło się rano 24 lutego, gdy wszystkich obudziły wybuchy. Ziemia się zatrzęsała, dzieci zaczęły płakać. Mama powiedziała mi, że właśnie zaczęła się wojna. Wszyscy przeprowadzili się do piwnic, gdzie było zimno i okropnie. Wody w kranach już nie było, dlatego

*Udało się przeżyć tylko tym,  
którzy ukrywali się w  
piwnicach*

ludzie zaczęli  
spuszczać wodę z  
grzejników i używać  
jej do picia. W czasie  
bombardowań z  
nieba spadały kule  
ognia – płomienie

wpadały do budynków przez okna, które stłukły się od wybuchów i tak rozpoczynały pożary. Mieszkańcy tak, jak mogli, próbowali samodzielnie gasić ogień.

Udało się przeżyć tylko tym, którzy ukrywali się w piwnicach. W marcu zmarł mój dziadek. Dostał ataku serca w trakcie potężnych bombardowań. Bardzo wielu naszych sąsiadów zginęło lub zostało rannych.

Praktycznie wszystkie budynki w pobliżu naszego domu zostały zniszczone. Spłonęła również Świetlica Świętego Mikołaja, do której chodziłam z siostrą na lekcje malowania (zdj. 1). Pani Katia (Kateryna Sukhomłynowa) częstowała nas ciasteczkami i herbatą. Dla starszych dzieci prowadziła kursy pierwszej pomocy. W czasie wojny Pani Katia uratowała wielu ludzi, udzielała pierwszej pomocy, zawoziła do szpitala, rozdawała leki i jedzenie potrzebuującym.

Bardzo lubiłam spędzać czas w Świetlicy z przyjaciółmi. Najlepsze prace stworzone przez dzieci były wystawiane w oknach. Na początku marca spłonął budynek przy Morskim Bulwarze, w którym znajdowała się Świetlica, ale ogień nie uszkodził pracowni dla dzieci i naszych obrazków, które wciąż wisiały w oknach. Wydawało się nam wtedy, że anioł stróż chroni miejsce, w którym dzieci były szczęśliwe. Potem podczas bombardowań wybuchł kolejny pożar, przez który nasze malunki spłonęły. Pozostały mi po nich wspomnienia i zdjęcia, które zrobiła moja mama. Na obrazkach można zobaczyć port miasta Mariupol (rys. 1) i słoneczniki (rys 2.), które są symbolem Ukrainy.

Najbardziej ze wszystkiego na świecie chciałabym, żeby wojna się skończyła. Chcę wrócić do Mariupola, zobaczyć swoją babcie, przytulić się do niej i do swoich przyjaciół. Jestem pewna, że jeszcze namaluję w

Świetlicy najpiękniejszy obraz MOJEGO MARIUPOLA.

*Jednorożec*

*Tłumaczenie: Karol Grabias*



Zdj. 1 Świetlica



Rys. 1. Port miasta Mariupol



Rys. 2. Słoneczniki